

THE MACHINE THAT SAVED THE WORLD
Powerful Murray Leinster Novella

AMAZING

STORIES

DECEMBER 35¢

GET OUT OF OUR SKIES
Earth Challenges The Universe.



Tom Godwin

Równanie nicości

(The Nothing Equation)

Amazing Stories, December 1957.

Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Oryginał tekstu i ilustracje zaczerpnięto z wydania Projektu Gutenberg.

© Public Domain

This text is translation of the short story "The Nothing Equation" by Tom Godwin, published by Project Gutenberg, May 27, 2008 [EBook #25628]

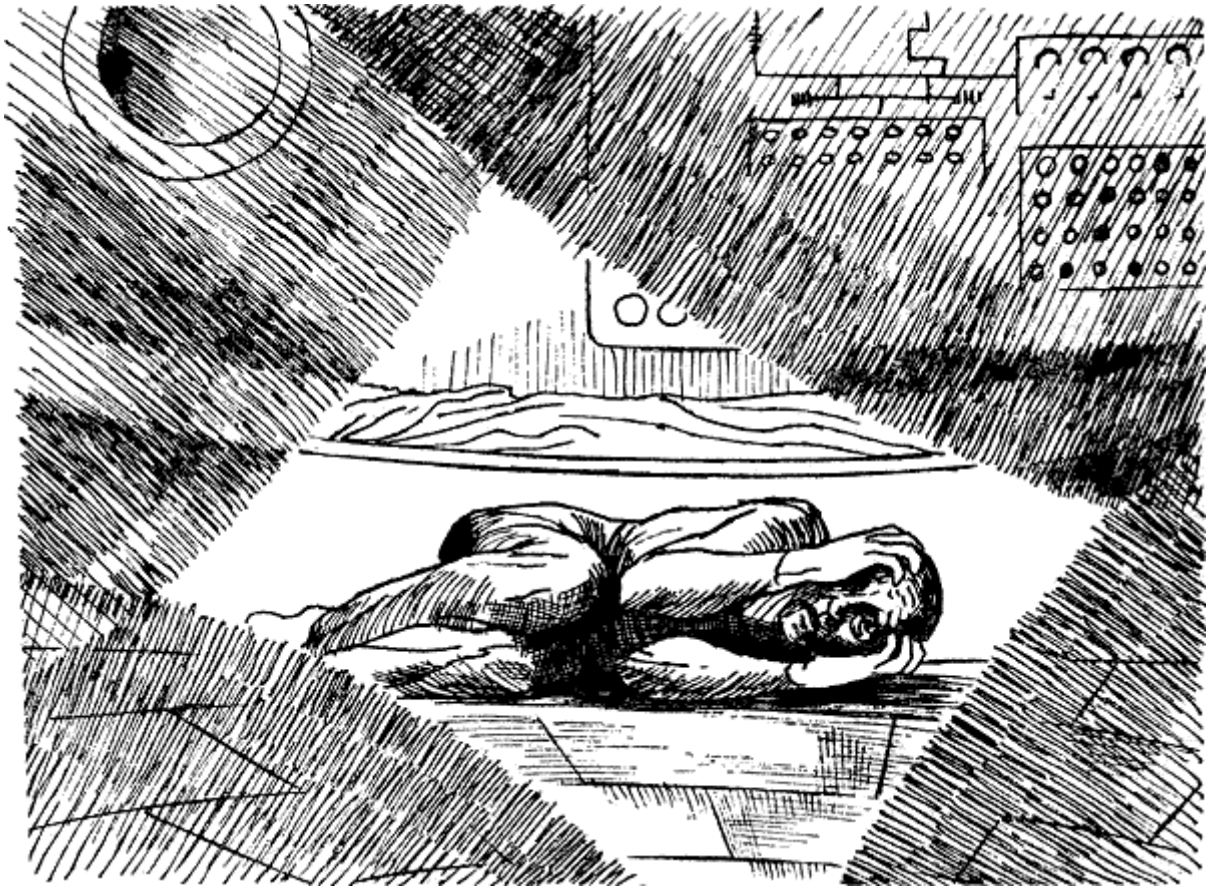
According to the included copyright notice:

"This etext was produced from Amazing Stories December 1957. Extensive research did not uncover any evidence that the U.S. copyright on this publication was renewed."

It is assumed that this copyright notice explains the legal situation in the United States. Copyright laws in most countries are in a constant state of change. If you are outside the United States, check the laws of the appropriate country.

Copyright for the translation is transferred by the translator to the Public Domain.

This eBook is for the use of anyone anywhere at no cost and with almost no restrictions whatsoever. You may copy it, give it away or re-use it under the terms of the Project Gutenberg License available online at www.gutenberg.org



Statki kosmiczne były cudami mocy i precyzji; obsługiwali je ludzie pełni wytrwałości i odwagi. Każdy szczegół był sprawdzany, sprawdzany i jeszcze raz sprawdzany; każdy szczegół z wyjątkiem...

Krażownik skoczył z powrotem w hiperprzestrzeń i zniknął, a Green pozostał sam w bąblu obserwacyjnym, zawieszonym dziesięć tysięcy lat świetlnych poza najdalej wysuniętymi krańcami galaktyki. Spoglądał z okien, na ogromny ocean pustki rozciągający się dokoła, przez cały czas rozmyślając jakie to zagrożenie mogło tak przerazić przebywających tu przed nim ludzi.

Jednej rzeczy w zasadzie mógł być pewien; mógł spokojnie założyć, że na zewnątrz bąbla nie było absolutnie niczego, co mogłoby spróbować go zabić. Pierwsza z osób obsługujących bąbel popełniła samobójstwo, a druga wracała właśnie do domu na krążowniku Wierny Ziemi, w stanie kompletnego szaleństwa. A więc to tutaj, wewnątrz bąbla musiało być coś, co było powodem całej sytuacji. Albo być może, przyczyną tego wszystkiego była tylko nadmiernie wybujała wyobraźnia?

Zaczął chodzić po małym pomieszczeniu, magnetyczne podeszwy jego butów dźwięczały głośno w ciszy bąbla, stukając o cienką metalową podłogę. Usiadł w jedynym fotelu, pomimo że w słabej sztucznej grawitacji jego waga była niemal zerowa, i zaczął w myślach przeglądać wszystkie znane mu fakty.

Bąbel był projektem ziemskiego Biura Obserwacji Galaktyki, zbudowanym w tym miejscu, aby zbierać dane z obserwacji, które nie mogły być wykonane z wnętrza galaktyki. Ponieważ duża masa metalu mogłaby wpływać na hiperczułe instrumenty pomiarowe, bąbel

zaprojektowano tak, by był tak mały i tak lekki, jak to tylko było możliwe. Z tego również powodu, jego załogę stanowiła wyłącznie jedna osoba.

Jako pierwszego z pracowników, którzy mieli zająć się obsługą bąbla, Biuro wybrało Horne'a, i po przywiezieniu przez krążownik, pozostał w nim na okres sześciomiesięcznej zmiany. Kiedy, zgodnie z rozkładem, krążownik wrócił z nowym zmiennikiem, znaleziono go martwego. Śmierć spowodowało olbrzymie przedawkowanie środków nasennych. Na stole leżał jego dziennik z raportami dobowymi, w którym ostatni wpis dokonany został trzy miesiące wcześniej:

„Przez długi czas nie zajmowałem się instrumentami, ponieważ to nienawidzi nas i nie chce żebyśmy tutaj byli. To nienawidzi mnie ze wszystkich sił i nieustannie próbuje dostać się do środka, aby mnie zabić. Słyszę to zawsze kiedy przystanę i zacznę nasłuchiwać i wiem, że to już długo nie potrwa. Boję się i chciałbym spać, kiedy to przyjdzie. Będę musiał to zrobić wkrótce, ponieważ pozostało mi tylko dwadzieścia tabletek ze środkiem nasennym, i jeżeli...”

Ostatnie zdanie nigdy nie zostało dokończony. Z godnie z zapisami czujników mierzących temperaturę w bąblu, jego ciało przestało emitować ciepło jeszcze tej samej nocy.

Bąbel został oczyszczony, wykadzony i dokładnie przebadany zarówno z wewnątrz jak i z zewnątrz. Nie udało się znaleźć najmniejszego śladu żadnej formy życia ani energii.

Zmiennikiem Horne'a był Silverman. Kiedy krążownik wrócił sześć miesięcy później przywożąc jego, Greena, aby zastąpił Silvermana, ten ostatni był kompletnie szalony. Bełkotał bez przerwy o czymś, co czekało na zewnątrz bąbla aby go zabić, ale tylko raz powiedział coś co było bliskie sensownemu zdaniu, kiedy po raz setny zapytano go o to co widział:

– Nic... tak naprawdę tego nie można zobaczyć. Ale czuje się, że to cię obserwuje i słyszy się jak próbuje się tu dostać, żeby cię zabić. Kiedyś uderzyłem w ścianę i... na miłość boską... zabierzcie mnie od tego... zabierzcie mnie z powrotem na Ziemię...

Potem próbował się schować pod biurkiem kapitana i lekarz okrętowy musiał go zabrać do ambulatorium.

Bąbel został ponownie drobiazgowo sprawdzony, a krążownik użył wszystkich urządzeń detekcyjnych, jakie miał na pokładzie, aby przeszukać otaczającą ich przestrzeń kosmiczną, na odległość kilku lat świetlnych w każdym kierunku. Niczego nie odnaleziono.

Kiedy nadszedł czas na przejście do bąbla i objęcie nowej zmiany, zameldował się u kapitana McDowella.

– Wszystko już przygotowane, Green – powiedział McDowell. – Jesteś następny. – Jego krzaczaste szare brwi zbiegły się w wyrazie niepokoju. – Lepiej by było, gdyby to mnie pozwolili wybrać zmiennika, zamiast robić to samemu.

Zarumienił się z oburzenia i odpowiedział napastliwym tonem:

– Biuro uznało, że moja inteligencja i zaradność są wystarczające do tego zadania.

– Wiem..., ale to są akurat cechy których w ogóle nie będziesz potrzebował. Powinni wziąć kogoś takiego jak moi ładowacze z maszynowni, zbyt ciemni na to by się bać i zbyt głupi by im odbiło. Wtedy za sześć miesięcy od dziś, moglibyśmy otrzymać normalny raport zamiast majaczeń szaleńca.

– Sugerowałbym – sztywno odparł, – aby zachował pan swoje opinie dla siebie, dopóki nie minie okres mojej służby.

I to było wszystko co wiedział na temat oczekującego go tajemniczego zagrożenia, prawdziwego czy też wymyślonego, które wprawilo w stan obłędu już dwóch ludzi. Powinien mieć sześć miesięcy na znalezienie odpowiedzi. Sześć miesięcy, minus... Spojrzał na chronometr i stwierdził, że od czasu kiedy opuścił krążownik minęło dopiero dwadzieścia minut. Jakoś, wydawało się mu, że znacznie więcej...

Wstał by zapalić papierosa i metalowe podeszwy butów uderzyły w podłogę z taką samą zaskakującą głośnością, jaką zaobserwował już wcześniej. Bąbel był cichy jak grobowiec.

Nie był też dużo większy od grobowca; sfera o średnicy osiemnastu stóp, zbudowana z cienkiej stalowej blachy, z krzyżakową kratownicą wąskich żeber wzmacniających, przeciwdziałających jej rozerwaniu przez ciśnienie znajdującego się wewnątrz powietrza. Podłoga po której chodził, umieszczona była sześć stóp ponad dnem sfery i przestrzeń pod nią wykorzystana została na urządzenia regeneratora powietrza i konwertera odpadków, baterie zasilające i składy żywności. Przedział w którym siedział, zawierał stół, fotel, wąskie łóżko, tablice wypełnione tarczami zamontowanych na zewnątrz kadłuba przyrządów, panel zdalnego sterowania który je obsługiwał, rzutnik mikrofilmów i przymocowaną do ściany parę sprzężyn do ćwiczeń gimnastycznych. To było wszystko.

Nie było tu żadnych urządzeń telekomunikacyjnych, ponieważ komunikator podprzestrzenny mógłby poprzez swoje promieniowanie, oddziaływać na pracę delikatnych instrumentów pomiarowych. Bąbel był jednak wyposażony w małą bibliotekę mikrofilmów, oraz rzutnik do ich oglądania, co powinno wystarczyć do w miarę komfortowego spędzenia wolnego czasu.

Obawa, która już od pewnego czasu drążyła jego umysł, nie była jednak związana ze strachem przed nudą. To nie nuda zmusiła do samobójstwa Heorne'a i wepchnęła Silvermana w...

Coś za nim ostro trzasnęło. We wszechobecnej ciszy panującej w bąblu, zabrzmiało to niemal jak wystrzał. Aż podskoczył, wirując w powietrznym piruecie, aby stanąć oko w oko z oczekiwanym zagrożeniem.

Była to tylko szpula taśmy z danymi, która wypadła z analizatora widmowego do kasety magazynowej.

Jego serce waliło w szalonym rytmie, a próba zbagatelizowania strachu i wyśmiania swoich zszarganych nerwów, nie zabrzmiała przekonująco nawet dla niego samego. Coś w środku lub na zewnątrz bąbla doprowadziło dwóch ludzi do szaleństwa, ze wszystkimi tego konsekwencjami, a teraz on sam w nieodwracalny sposób znalazł się na zesłaniu w tym samym miejscu. Nie mógł już dłużej lekceważyć ich lęków, jako produktów bujnej wyobraźni. Obaj byli rozsądnymi, inteligentnymi ludźmi, podobnie jak i on, pieczołowicie wybranymi przez Biuro Obserwacji.

Zaczął przeszukiwać bąbel, starając się nie przeoczyć najdrobniejszych szczegółów. Kiedy miał wpełznąć na dół, do przedziałów na niższym poziomie, zawahał się przez moment, a potem przed sprawdzeniem ciemnych wnęk na dole, otworzył najdłuższe ostrze swojego scyzoryka. Nie znalazł niczego, nawet kłębków kurzu.

Po powrocie, siedząc ponownie w fotelu, zaczął mieć wątpliwości co do swojego pierwotnego osądu. Być może na zewnątrz bąbla naprawdę działała jakiegoś rodzaju niewidzialna siła, albo jakaś istota. Przecież zarówno Silverman jak i Horne twierdzili, że „to” próbowało dostać się do środka, aby ich zabić.

Obaj byli tak bardzo pewni swoich słów.

Dookoła ścian bąbla znajdowało się sześć okien, tak rozmieszczonych, by umożliwić osobie obsługującej stację obserwację wszystkich zamontowanych na zewnątrz instrumentów oraz ich tarcz pomiarowych. Podszedł po kolei do każdego z nich, aby wyjrzeć poza bąbel, i z każdego dostrzegał jedynie tę bezdenną pustkę, jaka go otaczała. Galaktyka — jego galaktyka — była tak daleko, że jej gwiazdy wyglądały jak obłoczek pyłu. Spoglądając w innych kierunkach, morze pustki było tak szerokie, że galaktyki i gromady galaktyk były jedynie małymi słabymi punkcikami świetlnymi.

Wszędzie dookoła otaczała go tak potężna pustka, że galaktyki były w niej jedynie drobnymi plamkami...

Kto wie, jakie siły albo niebezpieczeństwa mogły czaić się tam na zewnątrz?

Oświetlenie kabiny mrugnęło, przypominając mu w ten sposób, że nadszedł czas aby zajął się swoimi obowiązkami. Cała praca wymagała poświęcenia zaledwie godziny czasu, i po jej zakończeniu nadal był rozstrojony i nie miał ochoty na jedzenie. Podszedł do zamontowanych w ścianie sprężyn do ćwiczeń, i trenował dopóki nie zmęczył się i nie spociał, co przynajmniej dało mu jakieś nieznaczne złudzenie apetytu.

W podobny sposób minął mu cały dzień, a potem następny. Jeszcze raz przeszukał wnętrze bąbla, z tymi samymi skutkami co poprzednio. Dzięki temu jednak czuł się niemal pewny, że razem z nim w bąblu nie było zupełnie niczego. Zamknął się w rutynie wykonywanej pracy, rozrywki i snu, co pozwoliło mu spędzić pierwszy tydzień całkiem komfortowo, nie zadręczając się nieustannie myślami i fobiami, że coś niewidzialnego czai się tuż za oknami.

Wtedy, pewnego dnia, przypadkowo kopnął w ścianę końcem metalowej podeszwy buta.

Rozległ się dźwięk charakterystyczny dla uderzenia w silnie naprężony arkusz blachy i wydawało mu się, że podobnie jak w przypadku blachy, ściana ustąpiła nieco pod siłą nacisku. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę, jaka ona jest cienka — jak śmiertelnie, niebezpiecznie cienka.

Zgodnie ze specyfikacją, którą znalazł, ściana miała jedynie jedną szesnastą cala grubości. Była cienka jak tektura.

Usiadł z ołówkiem w ręku i zaczął liczyć. Bąbel miał powierzchnię 146 500 cali kwadratowych, a ciśnienie powietrza wewnątrz wynosiło czternaście funtów na cal kwadratowy. Co oznaczało, że cienka metalowa skorupa utrzymywała całkowite parcie wielkości 2 051 000 funtów.

Dwu milionów funtów.

Bąbel w którym siedział był tykającą bombą, czekającą jedynie, by eksplodować, kiedy jakiś fragment cienkiego metalu osłabnie i puści.

Oczywiście to musiał być jakiś niesamowicie mocny stop, na tyle odporny, że miał wysoki współczynnik bezpieczeństwa, ale jakoś nie mógł uwierzyć, że tak cienka warstwa jakiegokolwiek metalu może być dostatecznie mocna. Dobrze było panom inżynierom, którzy siedzieli sobie bezpiecznie na Ziemi, mówić o wysokim współczynniku bezpieczeństwa, ale to jego życie zależało od tego, czy delikatna cieniutka ścianka w którymś miejscu nie trzaśnie. To czyniło poważną różnicę.

Nazajutrz zdało mu się, że poczuł jak hak, do którego przymocowane były sprężyny do ćwiczeń, lekko się poruszył, nadpęknięty w miejscu w którym był przyspawany do ściany. Dokładnie sprawdził podstawę haka i wydawało mu się że wokół niej pojawiła się delikatna siateczka drobnych spękań.

Przyłożył do niej ucho, nasłuchując jakiegoś dźwięku, który sygnalizowałby wyciek powietrza. Jeszcze nie uchodziło, ale przecież w każdej chwili mogło zacząć. Spojrzał przez okno w bezgraniczną nicość, która tylko czyhała żeby wchłonąć jego żalośnie mały zapas powietrza i pomyślał o tych wszystkich dniach, kiedy z całej siły ciągnął i szarpał za sprężyny, nie zdając sobie sprawę ze zniszczeń jakie tym samym powoduje.

Przez resztę dnia czuł w żołądku wielki kamień i bez przerwy, obsesyjnie wracał do ściany i sprawdzał domniemaną siateczkę wokół haka.

Następnego dnia wykrył nawet jeszcze bardziej poważne zagrożenie: skorupa bąbla była punktowo przyspawana do zewnętrznego ożebrowania wzmacniającego.

Takie spawy często stanowiły twarde, ale kruche miejsca, które w następstwie nieustannych ruchów mogły wykryształizować — a w bąblu występowały przecież drobne różnice temperatur pomiędzy czasem kiedy pracował i kiedy spał, co w codziennym rytmie powodowało kurczenie i rozszerzanie się skorupy. Zwłaszcza jeżeli używał małego palnika do gotowania.

Przestał w ogóle korzystać z palnika i rozpoczął codzienne uważne inspekcje każdego cała kwadratowego ścian bąbla, zaznaczając białą kredą wszystkie miejsca, w których znajdowały się spawy, wyglądające na to, że definitywnie zostały osłabione. Każdego dnia znajdował i oznaczał ich coraz więcej, tak że wkrótce białe kółeczka pokrywały całe ściany, gdziekolwiek by nie spojrział.

Kiedy nie pracował nad pieczołowitym sprawdzaniem ścian, czuł na sobie obserwujące go okna, tak jakby były to wpatrujące się w niego oczy. Nie mając żadnej możliwości obrony musiał do nich podchodzić i wyglądać przez nie w pustkę.

Kosmos był obcy; zimny, śmiertelnie niebezpieczny i obcy. Był jedynie drobną iskierką życia w wrogim oceanie Nicości, w którym nie było nikogo kto mógłby mu pomóc. Nicość na zewnątrz dzień i noc czekała na najdrobniejszy nawet wyciek powietrza lub pęknięcie w ścianach; Nicość, która czekała tam od czasu, który nie miał początku, i mogła czekać przez czas, który nie miał końca.

Czasami dotykał palcami ściany i myślał: *Śmierć jest tam na zewnątrz, jedynie o jedną szesnastą cala ode mnie.* Jego początkowe obawy przeszły w ponurą i straszliwą pewność: bąbel nie był w stanie jeszcze długo opierać się temu atakowi. I tak trwało to już dłużej niż powinno. Dwa miliony funtów napierającego powietrza chciało się wydostać na zewnątrz, a cała wysysająca wszystko Nicość przestrzeni międzygalaktycznej, chciała się dostać do środka. A między nimi stała tylko cienka metalowa skorupa, przeżarta kruchymi spawami.

To chciało dostać się do środka — Nicość chciała dostać się do środka. Wiedział już wtedy, że Horne i Silverman nie byli obłąkani. To chciało do środka i pewnego dnia tu wtargnie. Kiedy tak w końcu zrobi, rozsadzi go i rozrzuci na wszystkie strony jego płuca i wnętrzości. Dopóki to się nie stanie, dopóki Nicość nie wypełni bąbla i nie otoczy jego ohydny, wywrócony na drugą stronę ciała, nic nie jest w stanie jej zadowolić...

Już dano temu przestał używać swoich butów magnetycznych, obawiając się, że powodowane przez nie wibracje jeszcze bardziej osłabią bąbel. Zaczął również zauważać sekcje, które wyglądały na niedokładnie wyprofilowane, tak jak gdyby urządzenia walcowni wycisnęły metal w tych miejscach zbyt cienko, i wypaczył się on lekko na zewnątrz, podobnie jak za mocno nadmuchany balon.

Nie pamiętał już nawet, kiedy ostatnio zajmował się instrumentami. Nic nie było ważne, poza otaczającym go niebezpieczeństwem. Wiedział, że zagrożenie to szybko narasta, ponieważ zawsze kiedy przyłożył ucho do ściany, docierały do niego niemal niesłyszalne odgłosy tykania i wibracji, kiedy skorupa bąbla kurczyła się albo rozszerzała, a Nicość pukała i szperała swoimi pustymi paluchami, szukając szpary albo pęknięcia, które mogłaby zmienić w wyciek.

Daleko gorsze były jednak okna, z Nicością wpatrującą się w niego nieustannie, w dzień i w nocy. Nie było od niej ucieczki. Czuł wręcz namacalnie jak go obserwuje, wroga i wygłodniała, nawet w chwilach kiedy krył swoje oczy w dłoniach.

Nadszedł czas, kiedy nie mógł już tego dłużej wytrzymać. Łóżko wyposażone było w koc. Z niego oraz ze wszystkich swoich zapasowych ubrań, zbudował namiot, rozciągający się od stołu do najbliższej położonej tablicy z instrumentami. Kiedy wpełził pod niego, stwierdził, że dolna połowa jednego z okien ciągle mogła go widzieć. A więc, aby skończyć wykonaną pracę, użył ubrania które miał na sobie, i nareszcie poczuł się nieco lepiej, schowany tam w zbawczej ciemności, w której Nicość nie mogła go dostrzec.

Nie zdawał sobie sprawy ze swojej nagości — regulatory temperatury w bąblu, powodowały że nie było mu zimno.

Od tamtej chwili utracił zupełnie poczucie czasu. Wychodził jedynie wtedy, kiedy musiał przynieść do swojego namiotu więcej jedzenia. Podczas swoich wypraw ciągle słyszał jak Nicość stuka i naciska, bez przerwy szukając jakiejś szczeliny, tak więc czynił je tak krótkimi jak to tylko było możliwe, marząc o tym by w ogóle nie musiał wychodzić. Być może, jeśli uda mu się schować w swoim namiocie na bardzo długo, i będzie siedział cichutko, bez żadnego szmeru, to Nicość w końcu zmęczy się i odejdzie...

Czasami nachodziły go myśli o krążowniku i rozpaczliwie pragnął, aby już po niego przylecieli, ale przez większą część czasu rozmyślał o istocie, która była na zewnątrz, próbując dostać się do środka aby go zabić. Kiedy napięcie psychiczne stawało się zbyt silne, zwiijał się w kłębek, przyjmując pozycję jaką kiedyś zajmował w łonie matki, i wmawiając sobie, że nigdy nie opuścił Ziemi. Wtedy było mu nieco łatwiej.

Zawsze jednak, po krótkim odprężeniu, skorupa bąbla mogła pstryknąć lub jęknąć, i wtedy zamierał w krańcowym przerażeniu, myśląc: *Tym razem wchodzi już do środka...*

W końcu, nagle pewnego dnia, pod jego namiotem pojawiło się dwu ludzi, spoglądając na niego.

Jeden z nich powiedział, „*Mój Boże... znowu!*”, dziwiąc się temu co zobaczył. Byli jednak do niego bardzo mili i pomogli mu założyć ubranie. Później, w krążowniku, wszystko było jakieś mgliste i bez przerwy wypytywano go czego tak się obawiał.

– Co to było... co znalazłeś?

Z trudem zmusił się do myślenia, co pozwoliło mu wyjaśnić:

– To była... to była Nicość.

– Czego ty, Horne i Silverman tak się obawialiście... co to było? – jakiś głos pytał z uporem.

– Powiedziałem już – odparł. – Nicość.

Wpatrywali się w niego ze zdziwieniem i kiedy zobaczył, że nie zrozumieli, mgielka nieco się rozproszyła. Naprawdę chciał, żeby mu uwierzyli, ponieważ to co im powiedział było przecież tak bardzo prawdziwe.

– To chciało mnie zabić. Proszę... czy nie możecie mi uwierzyć? To czekało na zewnątrz bąbla, żeby mnie zabić.

Oni jednak nadal tylko wpatrywali się w niego i już wiedział, że mu nie uwierzyli. Nie chcieli mu uwierzyć...

Ponownie wszystko zasnuło się mgłą i zaczął gwałtownie szlochać. Ucieszył się bardzo, kiedy doktor wziął go za rękę i wyprowadził...

Bąbel uważnie został przebadany wewnątrz i na zewnątrz i niczego nie znaleziono. Kiedy nadszedł czas, żeby przenieść się do niego zmiennik Greena, Larkin zameldował się u kapitana McDowella.

– Wszystko gotowe, Larkin – powiedział McDowell. – Jesteś następny. Chciałbym, żebyśmy wiedzieli na czym polega niebezpieczeństwo. – Zmarszczył brwi. – Ciągłe wydaje mi się, że jeden z moich ładowaczy z maszynowni mógłby nam dać za sześć miesięcy jakiś sensowny raport, zamiast tego bełkotu jaki dostaniemy do ciebie.

Larkin poczuł rumieniec na twarzy i sztywno odpowiedział:

– Sugeruję, sir, aby nie wyciągał pan zbyt pochopnych wniosków, i poczekał aż nadejdzie odpowiednia chwila.

Krażownik ponownie zniknął w hiperprzestrzeni, i pozostał sam w bąblu obserwacyjnym, dziesięć tysięcy lat świetlnych poza najdalej wysuniętymi gwiazdami galaktyki. Spoglądał z okien, na olbrzymi ocean pustki rozciągający się dookoła, cały czas zastanawiając się jakie to zagrożenie mogło tak przerazić ludzi, którzy byli tu przed nim.

Jednej rzeczy w zasadzie mógł być pewien; mógł spokojnie założyć, że na zewnątrz bąbla nie ma absolutnie niczego, co mogłoby próbować go zabić...

KONIEC